

Tren spadkobierców

Jacek Kaczmarski

Teraz, kiedy leżysz w czóźnie pod całunem
Z obolem ojczyzny pod głazem języka
Wszelka rozmowa jest już niemożliwa

Bo wielka wrzawa po tej stronie rzeki
Gasną subtelne odcienie milczenia
Grzmot fajerwerków tłumi światła strunę

Odpływasz w płaski wizerunek rycin,
Który umiałeś być Panem Cogito,
Miastem, pamięcią i śladem na śniegu

Więc jakież z Ciebie partner dla nas – żywych
Niezakończonych, więc jeszcze wszechmocnych
Nienasyconych piołunem zdobyczy?

Będziemy zatem rozszarpywać schedę
Słów przemyślanych, myśli przebolałych
Każdy dla siebie, każdy podług siebie

Tak się zbroimy Twoim arsenałem
Przeciwko sobie i przeciwko Tobie
Bo tyłu nas przecież jest – a spadek jeden

Zsiwiałe drzewo z korą krwi Marsjasza
Pójdzie na opał traktatów o sztuce
Wyjałowionych z pamięci i bólu

Wierność skrzywdzonym, która nie przebacza
Ale potrafi współczuć i rozumieć
Przyjmie służbę w sztabach prokonsulów

Co ulepione – będzie potrzaskane
Co ukochane – spłynie w zapomnienie
Co da się pożreć – zostanie pożarte

Tylko żurawia krzyk trwogi nad ranem
Obudzi czyjeś bezsilne cierpienie
Jedyne Złote Runo czegoś warte